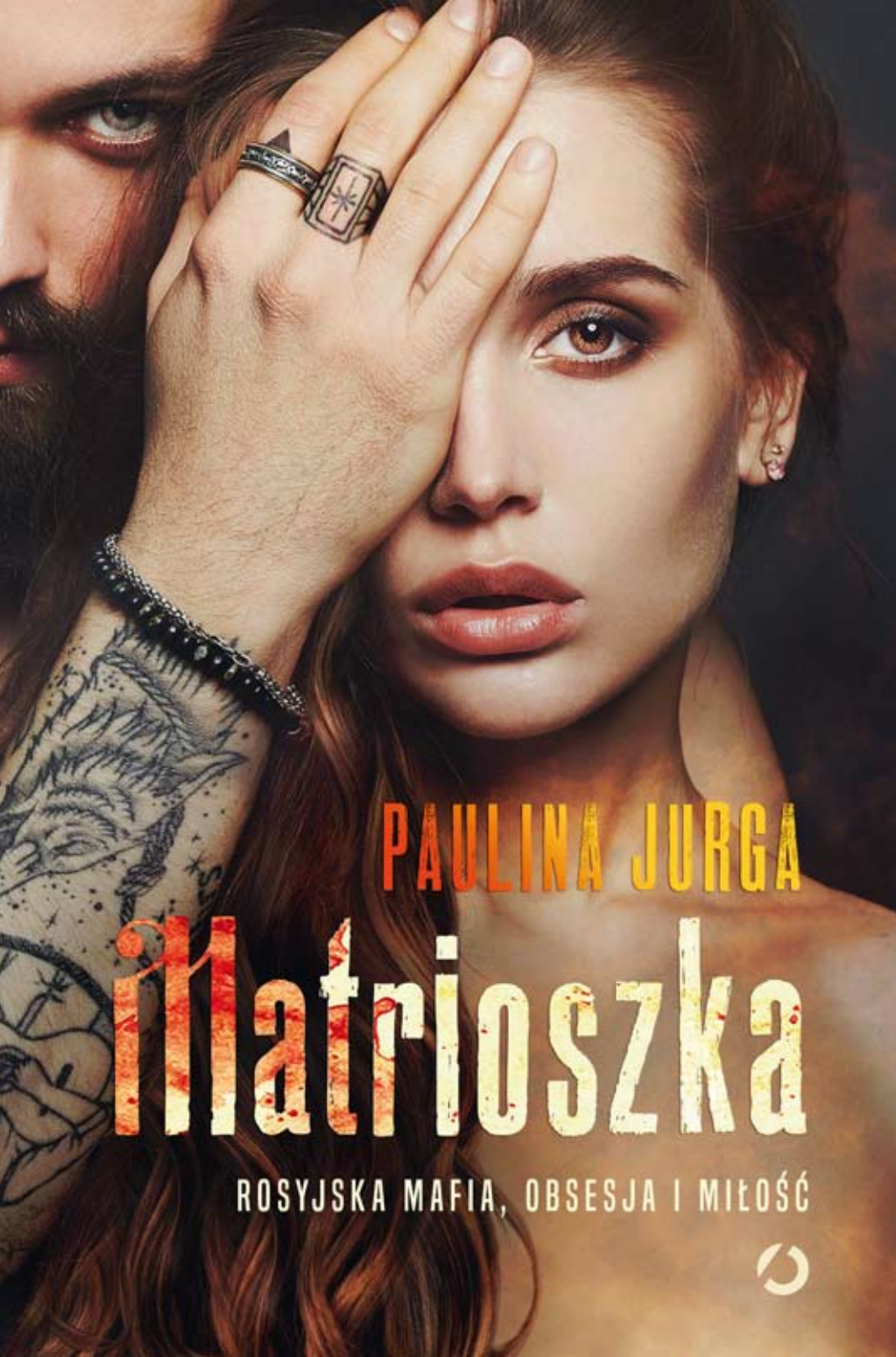




PAULINA JURGA

Matryoszka

ROSYJSKA MAFIA, OBSESJA I MIŁOŚĆ



PAULINA JURGA

Matrioszka



OTWARTE
KRAKÓW 2021

Copyright © by Paulina Jurga

Opieka redakcyjna: Monika Rossiter, Ewelina Tondys

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Eugene Partyzan / Shutterstock

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

ISBN 978-83-8135-077-8



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla tych, którzy odważyli się dogonić marzenia

„Chcę zataić prawdę, chcę cię ochronić,
Ale przez bestię wewnątrz nie mamy gdzie się ukryć”.

Imagine Dragons, *Demons*, tłum. Paulina Jurga

ОДИН

Jeden krok, drugi i trzeci.

Wybicie.

Poczułam, jak moje ciało wygina się do tyłu, tworząc idealny łuk, a prawa ręka bierze zamach. Kątem oka dostrzegłam, że dwie zawodniczki przeciwnej drużyny wyskakują do bloku. Szybka zmiana decyzji. W ostatnim możliwym momencie wzięłam zamach lewą ręką. Z całej siły uderzyłam w piłkę, zginając nadgarstek, przez co nadałam jej postępową rotację. Usłyszałam świst i kiedy tylko moje stopy znów dotknęły podłogi, piłka uderzyła w boisko, tuż przed linią końcową. Wrzask koleżanek z drużyny utwierdził mnie w przekonaniu, że wygrałyśmy mecz. Już po chwili pięć spoconych ciał zderzyło się z moim, Anka krzyczała mi do ucha, a Karolina ścisnęła moją szyję tak, jakby chciała mnie udusić.

Jesteśmy w finale. Mamy to!

Uścisnęłyśmy dłonie naszych przeciwniczek i udałyśmy się do szatni, gdzie czekała trenerka. Dostrzegłam

w jej oczach, że pęka z dumy, jednak jej głos i postawa pozostały jak zawsze profesjonalne. Nigdy nas zbyt nie chwaliła i może dzięki temu zaszłyśmy tak daleko. Żeby zasłużyć sobie na pochlebstwa z jej strony, musiałyśmy się solidnie napracować. Puchar Mistrza Polski Szkół Średnich w Siatkówce miałyśmy na wyciągnięcie ręki. Jeszcze nigdy nasza szkoła nie odniosła takiego sukcesu.

– Niezłe ścięcie, Marta – usłyszałam.

– Dziękuję, pani trener.

Moje wewnętrzne ja skakało z ekscytacji.

Osiągnęłyśmy bardzo dużo, a byłyśmy dopiero w drugiej klasie liceum. Rozpierała mnie duma.

Uczyłam się w Staszicu, jednym z najlepszych liceów w Warszawie. Dostałyśmy się do finału mistrzostw Polski. To był dzień, w którym czułam, że mogę wszystko i że moje marzenie o studiowaniu farmacji nie jest nie-realne.

Wzięłam prysznic i włożyłam czyste ubrania. Rozczesywałam wilgotne włosy i wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze. W moich brązowych oczach skrzyły się iskierki szczęścia. Ich kolor odziedziczyłam po mamie, bo tato miał niebieskie. Właściwie w ogóle nie byłam do niego podobna.

Twarz miałam owalną, nos mały, tak jak i usta. Nie byłam chodzącą pięknoscią, ale zbyt nie tym nie przejmowałam. Babuszka narzekała, że jestem za chuda. Ja z kolei lubiłam moją atletyczną sylwetkę.

Starannie zaplotłam kasztanowe włosy w warkocz. Sięgały mi do połowy pleców i byłam z nich bardzo dumna. Nie chciało mi się ich suszyć, naciągnęłam więc na głowę cienką czapkę z nadzieją, że się nie przeziębę. Bardzo chciałam jak najszybciej dotrzeć do domu.

Na dworze lekko padało. Karolina zaproponowała mi podwózkę, ale podziękowałam. Założyłam kaptur i ruszyłam na przystanek metra. Nie mogłam się doczekać, aż opowiem tacie o wygranym meczu. Na pewno będzie ze mnie dumny. Tak bardzo chciał być ze mną, ale musiał pracować.

Wyjęłam smartfon, żeby do niego zadzwonić, i jęknęłam. Jak zwykle zapomniałam go naładować. Wsiadłam do metra i zajęłam moje ulubione miejsce, w rogu koło okna.

Moja mama zmarła przy porodzie, tata wychowywał mnie sam. Czasem odwiedzała nas babuszka Olena, której życiowym celem było uczenie mnie języka rosyjskiego. Uważała, że należy znać „język swojego wroga”. To dzięki niej mówię biegle w tym języku.

Tata był policjantem, zajmował się głównie wlepianiem mandatów za złe parkowanie. Pewnie gdyby nie został samotnym ojcem, ścigałby teraz przestępców i odbierał medale od ministra.

Po czterdziestu minutach w końcu dotarłam na Żoliborz. Mżawka przemieniła się w solidną ulewę.

Pieprzony listopad.

Naciągnęłam mocniej kaptur na głowę, psiocząc na siebie w duchu, że nie skorzystałam z propozycji Karoliny. Nie chciałam jej jednak zajmować czasu. W aucie był Nikodem i z pewnością zamierzali „uczcić” nasz triumf.

*

Pod domem moją uwagę przykuły dwie czarne limuzyny. Zaparkowały na chodniku i ledwo można było po nim przejść. Miałam nadzieję, że kierowcy dostaną za to mandat. Wbiegłam po schodach na pierwsze piętro i już miałam wyjąć klucze, gdy zauważyłam uchylone drzwi.

Poczułam dziwny niepokój. Tata nigdy, przenigdy nie zostawia otwartych drzwi. W korytarzu było ciemno, ale widziałam zapalone światło w kuchni i słyszałam brzdęk szklanki stawianej na blacie stołu. Odetchnęłam z ulgą. Widocznie tata szedł z zakupami i nie domknął drzwi.

– Cześć, tato! – krzyknęłam, zdejmując adidas.

– Marteczko...

Przeszył mnie zimny dreszcz. Tata nie używał tego zdrobnienia, a nuta strachu w jego głosie dała mi do myślenia. Coś zdecydowanie było nie tak.

– Cholera – zakłęłam cicho, zdając sobie sprawę, że jestem bez butów.

Chwyciłam szybko adidas w dłoń i zaczęłam się wycofywać. Od drzwi dzieliło mnie dosłownie kilka kroków. Potem zamierzałam pobiec do sąsiada piętro niżej i wezwać patrol policji. Poczułam coś twardego za plecami. Sądząc, że to drzwi, wyciągnęłam wolną rękę w poszukiwaniu klamki, ale trafiłam na czyjś twardy tors. Jak oparzona cofnęłam dłoń i odwróciłam się.

– *Kuda ty idiesz, lastoczka?**

Na brzmienie rosyjskich słów, które bardzo dobrze zrozumiałam, wrzasnęłam ze strachu. Przede mną stał koleś w czarnym garniturze. Mierzył chyba ze dwa metry i spokojnie mógłby być chodzącą reklamą siłowni. Zanim zdążyłam zrobić cokolwiek poza krzykiem, chwycił mnie w swoje wielkie łapska, jedną dłonią zakrył mi usta i zawlókł do kuchni.

– *A wot i moja docz!*** – niski, przepelniony nadmierną wesołością głos należał do kolejnego faceta w czarnym

* *Kuda ty idiesz, lastoczka?* (ros.) – Dokąd to, jaskółeczko? (wszystkie przypisy i tłumaczenia z rosyjskiego pochodzą od autorki).

** *A wot i moja docz!* (ros.) – A oto i moja córka!

garniturze, który siedział przy naszym kuchennym stole i popijał wódkę z kieliszka.

Przed nim znajdowała się opróżniona do połowy butelka alkoholu. Obok niego stało kolejnych dwóch osiłków i jeśli myślałam, że mięśniak, który mnie trzyma, jest napakowany, to przy nich wyglądał jak chuchkerko. Skupiłam swoją uwagę na moim tacie, przed którym stał nietknięty kieliszek wódki. Z mojego gardła wydobył się jęk, kiedy zobaczyłam, że lewa strona twarzy mojego ojca jest cała we krwi, a na skroni widnieje paskudne rozcięcie. Próbowałam się wyszarpnąć z objęć osiłka, ale równie dobrze mogłabym próbować teraz tańczyć kankana.

– Czy możesz ją puścić, proszę? – spytał mój tato zbolalym głosem.

Dopiero teraz dostrzegłam, że jego dolna warga też jest rozcięta. Siedzący przy stole facet w garniturze skinął nieznacznie. Lustrował mnie od stóp do głów, po czym nagle zostałam oswobodzona. Poprawiłam ubranie i niepewnie rozejrzałam się po pomieszczeniu, dokładnie przyglądając się naszym „gościom”, na wypadek gdyby poproszono mnie o portrety pamięciowe. Moją uwagę przykuły liczne tatuaże pokrywające dłonie gangsterów. Dałabym sobie rękę uciąć, że to jakaś mafia.

O mój Boże... Rуска mafia?

W co myśmy się wpakowali?

Tato pracował w policji i może przez przypadek komuś podpadł. A jeśli przyjechali po to, by nas zabić? Poczułam bolesny ścisk w podbrzuszu.

– Co się tu dzieje, tato? – spytałam. Mój głos zadrżał.

Ojciec spojrzał na mnie smutno. Widziałam, że w jego oczach zaszklily się łzy.

O co tu chodzi?!

Ta sytuacja przestawała być zabawna. Właściwie to od początku nie była zabawna. Dopiero teraz dostrzegłam na stole kartonowe pudło, a obok jednego z krzeseł moją walizkę.

– Tato? – odezwałam się ponownie, wpatrując się z przerażeniem w mojego ojca.

– A więc kompletnie o niczym nie wie? – zapytał z mocnym rosyjskim akcentem ten, który jak się zdążyłam domyślić, był szefem całej tej zgrai, po czym zaśmiał się rubaszenie.

Wzdrygnęłam się na ten dźwięk. W ogóle mi się ten mężczyzna nie podobał.

– Martusiu – zaczął mój tata głosem wypranym z emocji. – To jest... to twój biologiczny ojciec, Grigorij Kosłow.

– Co... – jęknęłam, bo nic więcej nie byłam w stanie z siebie wydusić.

Przesłyszałam się, prawda?

Mój tato nie użył w jednym zdaniu wyrażenia biologiczny ojciec i imienia oraz nazwiska tego potwora, który tu siedzi.

Tymczasem Kosłow wstał i ruszył w moją stronę, otwierając szeroko ramiona, jakby zamierzał mnie uścisnąć. Chciałam się wycofać, ale wpadłam prosto w łapy osiłka, który mnie tu przyprowadził. Zaczęło mi wirować w głowie, a oddech gwałtownie przyspieszył i stał się płytki.

Mój inhalator!

Gdzie jest mój inhalator...

Panika narastała we mnie coraz bardziej, napędzana dodatkowo atakiem astmy. Po chwili poczułam, jak ktoś wypycha mi do ust inhalator i z trudem zaczerpnęłam powietrza wraz z porcją lekarstwa. Mój oddech powoli wracał do normy. Zorientowałam się, że leżę na podłodze,

z głową na czyiś kolanach. Otworzyłam oczy i zauważyłam, że wpatrują się we mnie z troską oczy o szarych tęczęwkach należące do jednego z osiłków. Na sekundę zatrzymałam wzrok na jego twarzy. Nie mógł być o wiele starszy ode mnie, w przeciwieństwie do jego koleżków i... *Chryste...* swojego... ojca.

– Widzę, że już ci lepiej – odezwał się Kosłow. – Posadź ją na krzesło, Nikołaj – dodał po rosyjsku. Postanowiłam nie zdradzać tego, że rozumiem, co mówi.

Ochroniarz pomógł mi wstać i posadził na kuchennym taborecie, naprzeciwko mojego taty. Błagałam go wzrokiem, żeby coś powiedział, zrobił. Nie wiem. Modliłam się w duchu, żeby to wszystko okazało się jakimś chorym żartem. Czułam, jak silne dłonie zaciskają się na moich barkach. Zrozumiałam ten niewerbalny przekaz: mam siedzieć, słuchać i się nie ruszać. Przez moment trwała grobowa cisza, a potem Kosłow opróżnił swój kieliszek i napełnił go ponownie, po czym wziął kolejny pusty, uzupełnił go wódką i postawił przede mną.

– Ona ma siedemnaście lat – warknęła mężczyzna, którego nadal uważałam za swojego tatę.

– To już nie powinno cię obchodzić, teraz jest pod moją opieką – lodowaty ton głosu Kosłowa sprawił, że włosy na całym ciele niemal stanęły mi dęba.

Kim on, do cholery, był?

Jak to, pod jego opieką?!

– Pozwól, córeczko, że cię oświecę – zaczął, wychylając kieliszek. – Wyobraź sobie, że twoja matka, zdradziaczka kurwa, postanowiła mnie oszukać. Siedemnaście lat temu, dokładnie pierwszego listopada, na świat przyszły bliźniaki. Chłopiec i dziewczynka. Dziewczynka zmarła zaraz po porodzie, a przynajmniej tak mi powiedziano.

Gdy ja oplakiwałem śmierć długo wyczekiwanej córki, twoja babuszka, jebana suka, wywoziła cię właśnie do Polski. Ale cały ich misterny plan poszedł w pizdu, kiedy po śmierci twojej matki znalazłem jej listy od niego. – Wskazał palcem na mojego tatę. – Razem z twoimi zdjęciami. I nadal nie domyśliłbym się niczego, gdyby nie to, że jesteś kropla w kroplę jak twój bliźniak, Maksymian. Toteż rzuciłem wszystko i oto jestem. – Rozłożył szeroko ręce, jakby chciał mnie przytulić. Mimowolnie się wzdrygnęłam. – Podziękowałem odpowiednio tej starej kurwie za to, co zrobiła – wskazał na pudło na stole – po czym przyjechałem tutaj odebrać to, co należy do mnie.

Spojrzałam na karton spoczywający na blacie i nagle zdałam sobie sprawę, że dno przeciekło i jakaś ciecz kapie na podłogę. I jest czerwona. Momentalnie wszystko, co miałam w żołądku, znalazło się na podłodze przede mną.

– Czy... to... prawda? – wydukałam, ocierając usta rękawem i spoglądając na mojego tatę. Błagałam go wzrokiem, żeby nagle wstał i krzyknął: „Prima aprilis!”.

– Marta...

– Matriona! – ryknął Kosłow, waląc pięścią w stół. – Matriona Grigoriewna Kosłow!

– Twoja mama nie chciała dla ciebie tego, przez co sama przechodziła: życia w złotej klatce, aranżowanych małżeństw... Chciała, żebyś była wolna. W przyszłym roku miała do ciebie przyjechać i miałyście uciec razem do Stanów, i...

– I chuj ją strzelił! – huknął Kosłow, a ja aż podskoczyłam wystraszona. – A teraz, Matriono, czas już na nas – po czym dodał po rosyjsku: – *Ubit’ jego!*

Wyszarpnęłam się ochroniarzowi i chciałam pobiec do taty, ale silne ręce mięśniaka pochwyciły mnie i przycisnęły

do twardego torsu. Jedną dłonią zakrył mi oczy. Poczułam lekkie uklucie w lewe ramię. Zaczęłam się szamotać, ale trzymał mnie mocno i nadal zakrywał mi oczy. Działo się ze mną coś dziwnego. Nogi zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa. Chciałam krzyczeć, ale nie byłam w stanie otworzyć ust. Ogarnęła mnie panika, serce waliło jak oszalałe i w tym momencie do moich uszu dobiegł odgłos dwóch wystrzałów. Moje ciało stawało się coraz bardziej bezwładne, a powieki miałam tak ciężkie, że nie mogłam ich otworzyć. Poczułam jeszcze, jak mężczyzna bierze mnie w ramiona.

A potem była już tylko ciemność.

Obudziłam się zdezorientowana. Leżałam na skórzanej kanapie, a wokół mnie paliło się przytłumione światło. Nie było słycać żadnych dźwięków oprócz jednostajnego, delikatnego szumu. Czułam dziwny posmak i taką suchość w ustach, jakbym nie piła przez wiele dni. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję. Doskwierał mi ćmiący ból głowy.

Usiadłam powoli, bo kręciło mi się w głowie. Rozejrzałam się ostrożnie po pomieszczeniu. Było nieduże, ale urządzone z przepychem. I wtedy go dostrzegłam. To ten osilek, który wyniósł mnie z mieszkania. Siedział na skórzanym fotelu, jego tajemnicze szare oczy wpatrywały się we mnie z konsternacją, a wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą.

Byłam na meczu siatkówki.

W domu zastałam jakichś bandziorów.

Jeden z nich twierdził, że jest moim prawdziwym ojcem.

Zastrzelili tatę.

O. Mój. Boże.

Zastrzelili mojego tatę, a ja zostałam porwana!

Wstałam gwałtownie. W głowie mi zawirowało i miałam wrażenie, że za chwilę stracę równowagę. Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu. Nieprzyjemne uczucie minęło. Ignorując ochroniarza, wyjrzałam przez małe okienko. Było ciemno, ale w dole dostrzegłam drobne światełka.

Samolot!

Wywożą mnie z kraju!

Cholera!

Moje oskrzela zacisnęły się boleśnie. Nadchodził kolejny atak astmy, dobrze znałam te symptomy. Nie miałam przy sobie inhalatora. Usiadłam na kanapie, a moje dłonie odruchowo powędrowały do szyi, jakbym chciała rozerwać zaciskającą się pętlę. Z mojego gardła zaczęły wydobywać się świsty. I wtedy poczułam, jak ktoś mnie obejmuje, a do ust przytyka ustnik inhalatora. Wzięłam głęboki wdech. Natychmiastowa ulga była niewyobrażalna. Dopiero wtedy do mnie dotarło, kto się za mną znajduje. Odepchnęłam otaczające mnie ramiona i skoczyłam jak oparzona na równe nogi. Znów zakręciło mi się w głowie. Zamknęłam na chwilę oczy, po czym otworzyłam je ponownie, skupiając na nim swoje spojrzenie. Mężczyzna nadal był ubrany w czarny garnitur. Na palcu wskazującym prawej ręki miał wytatuowany pierścień, a na wierzchu dłoni dostrzegłam trzy czarne litery, wydzielane ozdobnym pismem: DSS. Przyglądał mi się z zaciekawieniem i mogłabym przysiąc, że lewy kącik jego ust zadrżał. Dostrzegłam też świeżego siniaka na jego policzku i ledwo zasklepioną ranę na wardze. Musiał z kimś walczyć. Nie zamierzałam się jednak na niego dłużej gapić, ponieważ moją uwagę przykuły drzwi. Ruszyłam biegiem w ich kierunku, ale natychmiast zderzyłam się z twardą kupą mięśni.

– Przykro mi, ale musisz tu zostać – odezwał się po rosyjsku niskim, zmysłowym głosem.

Odeskoczyłam od niego przestraszona.

Jakim cudem się tak szybko porusza?

Nie byłam jakąś ślamazarą, raczej typem sportowca, grałam w lidze siatkówki już ładnych parę lat, ale mężczyzna był ode mnie znacznie szybszy.

– Rozumiesz mnie, prawda? – bardziej stwierdził, niż spytał. – Znasz rosyjski?

Nie odpowiedziałam, powoli cofałam się, byle być jak najdalej od niego. Po chwili natrafiłam na ścianę. Mój oddech zaczął niebezpiecznie przyspieszać.

– Nie skrzywdzę cię – zapewnił mnie, a ja dodałam w myślach: *jasne...*

Stałam tak przyciśnięta do gładkiej powierzchni ściany samolotu, a moje oczy zaczęły napęlniać się łzami. Nie chciałam płakać, ale nie byłam na tyle odważna, żeby się stawiać facetowi, który mógłby mnie zgnieść jedną ręką. Osunęłam się powoli na podłogę, przybliżyłam kolana do klatki piersiowej i objęłam je ramionami. Łzy płynęły swobodnie po moich policzkach. Spojrzałam w okno samolotu i dostrzegłam, że zaczyna się przejaśniać. Reszta lotu minęła w ciszy. Ja nie zamierzałam się odzywać, a koleś, który najwyraźniej miał mnie pilnować, usiadł z powrotem w fotelu i obserwował mnie. Musiałam na chwilę przysnąć, ponieważ nagle zdałam sobie sprawę, że samolot kołuje po pasie lotniska, a moje ramiona przykrywa cienki pled.

– Musimy iść – usłyszałam znajomy głos.

Uniosłam głowę. Mężczyzna stał koło drzwi i cierpliwie czekał, aż wstanę. Kiedy nie wykonałam najmniejszego ruchu, dodał:

– Radzę mu się nie sprzeciwiać. Niezbyt lubi, kiedy nie wykonuje się jego poleceń, Łastoczko.

Jeśli to była próba zastraszenia mnie, to mu się udało. Podniosłam się niechętnie i ruszyłam w jego stronę. Otworzył drzwi kabiny i ruchem ręki zasugerował, że mam iść pierwsza.

Jeśli przejdę przez te drzwi, to koniec.

Nigdy nie uda mi się wrócić do kraju.

Nie chcę tu być.

Chcę do domu.

Do Polski.

Z kabiny naprzeciwko wyszedł Kosłow w towarzystwie ochroniarzy. Zatrzymał się i spojrzał na mnie znacząco. Moje ciało napięło się jak struna, instynktownie przygotowując się do ucieczki. Odwróciłam się czym prędzej i wpadając na mojego ochroniarza, w akcie desperacji zaczęłam go błagać.

– Proszę, pomóż mi – szeptałam, czując, jak z moich oczu płyną łzy. Chwyciłam go za poły marynarki. – Błagam cię. Ja chcę do domu. Do mojego domu. Błagam! Tu zaszła jakaś pomyłka.

Osunęłam się na kolana, ale mnie podniósł. Było mi wstyd, że się przed nim płaszczyłam, ale chwyciłam się ostatniej deski ratunku. Jak widać, na próżno. Szlochająca, mocno trzymana za ramię przez ochroniarza, zostałam wyprowadzona z samolotu.

*

Na płycie lotniska stał mój samozwańczy tatuś. Widząc mnie w takim stanie, podszedł, chwycił z całej siły za drugie ramię i wysyczał mi do ucha czystą polszczyzną, w której dało się jednak słyszeć twardy rosyjski akcent:

– Weź się, kurwa, doprowadź do ładui! I przestań się mazgać! Jesteś, do cholery, moją córką!

Nie! Nie jestem!

Miałam ochotę wykrzyczeć mu to w twarz, ale instynkt samozachowawczy na szczęście w porę zadziałał.

Syknełam z bólu, kiedy jego palce boleśnie wbiły mi się w mięsień. Bez słowa otarłam łzy i mimowolnie zadrżałam. Otoczyło mnie przeraźliwe zimno. Dopiero teraz dotarło do mnie, że na płycie lotniska leży cienka warstwa śniegu, a z ust wszystkich zebranych wydobywa się para. Poczułam coś ciepłego na ramionach. Spojrzałam na mężczyznę, który stał za mną. Jego marynarka spoczywała teraz na moich ramionach. Mięśniak stał w samej koszuli i wydawał się zupełnie niewzruszony przeraźliwie niską temperaturą. W innych okolicznościach doceniłabym ten szarmancki gest, ale teraz zepchnęłam okrycie ze swoich barków. Wolałam umrzeć na zapalenie płuc, niż być im za cokolwiek wdzięczna.

Zaczęłam się zastanawiać, kiedy zacznie szukać mnie policja. Nie wiedziałam, ile czasu minęło od mojego porwania i od zabójstwa taty, ale byłam pewna, że jeśli nie odezwę się przez cały dzień do Karoliny, to zaniepokoi ją to i zawiadomi odpowiednie służby. Chociaż znając jej roztrzęsanie i szaleńcze tempo życia, może to zająć trochę więcej czasu. Dziwiłam się niekiedy, jakim cudem tak kompletnie różniące się od siebie osoby jak my zostały przyjaciółkami.

Na wspomnienie wydarzeń, które rozegrały się w mieszkaniu w Warszawie, poczułam bolesny ścisk w dole brzucha. Jęknęłam i zgłęłam się wpół, łapczywie nabierając powietrza w płuca. W głowie ponownie rozbrzmiał rozkaz wydany przez Kosłowa: „zabić go”...

Zamordowali mojego tatę. Nie obchodziło mnie to, że nie łączyły mnie z nim więzy krwi. Opiekował się mną przez siedemnaście lat. Kochał mnie.

O mój Boże, zasłoniłam dłonią usta. Strzelili do niego dwa razy. Dwa razy...

Nogi się pode mną ugięły, kiedy przypomniałam sobie ociekające krwią pudło ustawione na kuchennym stole.

– Wszystko w porządku? – zapytał ochroniarz i dotknął moich pleców. Wzdrygnęłam się, a on, czując to, szybko cofnął rękę, jakby chciał mi oszczędzić bólu.

Przytaknęłam i wyprostowałam się, normując oddech. Nogi miałam jak z waty, ale mimo to powoli ruszyłam we wskazanym kierunku.

Szliśmy gęsiego w stronę budynku lotniska. Jak oni zamierzają przejść ze mną przez odprawę? Nie miałam przecież ze sobą ani paszportu, ani dowodu osobistego. Dostrzegłam flagi miotające się na wietrze i już wiedziałam, że jesteśmy w Rosji. Obejrzałam się za siebie, szcękając z zimna zębami. Miałam ochotę kopnąć się za tę swoją cholerną dumę. Gdybym wzięła marynarkę mięśniaka, nie zmarzłabym. Za mną szło trzech ochroniarzy. Ostatni pchał wielką skrzynię na kółkach, wyglądającą na dość ciężką.

– Co to? – spytałam mojego bodyguarda, zanim ugryzłam się w język.

Przelotnie rzucił okiem na kufer i po chwili zastanowienia mruknął:

– Karma dla rybek.

Widziałam, jak kącik ust drgnął mu lekko.

Kpi ze mnie.

Dupek!

W końcu znaleźliśmy się w hali przylotów. Kosłowałam z ochroniarzami ruszył w stronę celników. Z duszą na ramieniu czekałam na rozwój wypadków. Liczyłam, że zaraz się wyda, że mnie uprowadzono. Nic takiego niestety nie nastąpiło. Bez problemu przeszliśmy przez

bramkę. I oto byłam w wielkiej, potężnej Rosji. I wcale mnie to nie bawiło.

Jeszcze mam szansę.

Plan, potrzebuję planu.

– Muszę... muszę do łazienki – wydusiłam z siebie pierwsze, co przyszło mi na myśl.

Ochroniarz przyjrzał mi się badawczo, ale wyglądało na to, że nie przejrzał mojego kłamstwa.

– Panie Kosłowie, Matroszka musi do toalety – zakomenderował, nadal nie spuszczając ze mnie przenikliwego spojrzenia.

– Czekam w limuzynie, pilnuj jej! – odparł i obdarzył mnie spojrzeniem mówiącym: tylko bez żadnych numerów.

Jasne, „tato”!

Starając się nie okazywać jakichkolwiek emocji, udałam się w stronę toalet. Weszłam do środka, a mój ochroniarz wpakował się za mną.

– Żartujesz sobie! – prychnęłam. – Nie możesz wchodzić do damskiej toalety.

– Mylisz się, Łastoczko – odparł z cwaniackim uśmieszkiem, który coś za często nie opuszczał jego ust. – Mogę wszystko!

Wkurzona rozejrzałam się po pomieszczeniu. Na moje nieszczęście nie miało okien.

Kurwa!

A tak liczyłam, że jeśli zostawi mnie samą, uda mi się przez nie czmychnąć. Zanim weszłam do kabiny, podeszłam do umywalki i odkręciłam wodę, po czym zaczęłam łapczywie pić. Trwało to dość długo i widziałam, że towarzyszący mi mężczyzna nie jest zadowolony z opóźnienia. Postanowiłam jednak przeciągać tę chwilę, ile się da. W końcu zaspokoiliłam pragnienie i chcąc nie chcąc,

weszłam do kabiny. Wydusiłam z siebie cokolwiek, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Wyszłam i ku mojej radości w pomieszczeniu pojawiły się trzy elegancko ubrane kobiety i sprzątaczką. Każda z nich uważnie zlustrowała mojego ochroniarza, a ja, nie patrząc na niego, podbiegłam do pierwszej z kobiet i zanim zdążył zareagować, zaczęłam wyrzucać z siebie słowa niczym karabin maszynowy.

– Nazywam się Marta Małecka, zostałam porwana. Wywieziono mnie z Polski i błagam panie o pomoc... – nie dokończyłam zdania, gdy silne ręce ochroniarza wyciągnęły mnie na zewnątrz. Nie zastanawiając się dłużej, wydarłam się na całe gardło: – RATUNKU! ZOSTAŁAM PORWANA!

Wszystkie oczy skupiły się teraz na mnie i na mięśniu, który był już nieźle wkurwiony. Dostrzegłam służby lotniska zmierzające w naszą stronę szybkim krokiem.

– To nie było za mądre, Matrioszko – usłyszałam przy uchu niski, zmysłowy szept.

Zabrano nas do jakiegoś pomieszczenia. Rozsadzała mnie radość.

Zaraz mój koszmar się skończy i deportują mnie do domu.

Posadzono nas na ławce i poproszono o dokumenty.

– Paszporty ma pan Kosłow – odparł spokojnie ochroniarz, posyłając mi spojrzenie, które ani trochę mi się nie spodobało. – Czeka w limuzynie przed lotniskiem. Tracą panowie czas. Wszystko jest w porządku.

Jego spokój był nadzwyczaj frapujący. Powinien pani kować, tymczasem wyglądał na zrelaksowanego, aczkolwiek strasznie wkurzonego.

– Pozwoli pan, że sami to sprawdzimy – odezwał się chłodno pracownik lotniska, po czym zwrócił do mnie. – A więc twierdzi pani, że panią porwano?

– Tak! – krzyknęłam nazbyt entuzjastycznie. – Wywieziono mnie z Polski i zabito mojego tatę! Nazywam się Marta Małecka i...

– Jak na Polkę mówi pani świetnie po rosyjsku – zauważył.

Cholera!

– Moja babcia uczyła mnie rosyjskiego – tłumaczyłam drżącym głosem. – Mogę mówić po polsku, jeśli pan woli.

– Nie. – Machnął ręką, jakby odganiał muchę. – Musiałbym szukać tłumacza.

Nagle otworzyły się drzwi i do pomieszczenia, dumny niczym car, wszedł Kosłow w towarzystwie dwóch ochroniarzy i dwóch pracowników lotniska. Odruchowo cofnęłam się pod ścianę. Z pewnością miałam teraz tachykardię, bo moje serce łomotało tak mocno i szybko, że wyraźnie słyszałam je w uszach. Ojciec bez słowa podał celnikowi dokumenty, ten przejrzał paszporty i odezwał się po dłuższej chwili.

– Według dokumentów nazywa się pani Matriona Kosłow, a pani tata stoi tu, cały i zdrowy.

Nie wierzył mi.

– Błagam pana! Nazywam się Marta Małecka. Porwano mnie z Polski... z Warszawy... zabito mojego tatę! To – wskazałam palcem na Kosłowa – nie jest mój tata. Wczoraj zobaczyłam go pierwszy raz w życiu! Niech mi pan pomoże! – Rozplakałam się.

– Przepraszam za córkę – westchnął Kosłow. – Wraca z leczenia psychiatrycznego w jednym z ośrodków w Polsce. Schizofrenia – ostatnie słowo wymówił ciszej.

– Nieprawda! – wrzasnęłam po polsku. Dla podkreślenia powagi sytuacji wstałam i przyciskając ramiona po obu stronach tułowia, zwinęłam dłonie w pięści. Trzęsłam się przy tym jak osika. – Porwałś mnie! Zabiłeś mojego tatę!

Pracownicy lotniska przestali kompletnie reagować na moje krzyki, tym bardziej że otrzymali solidną rekompensatę finansową za *niepotrzebną fatygę*.

– Jesteście wolni – rzekł celnik do Kosłowa. – Proszę bardziej pilnować córki!

Uklonił się i otworzył drzwi.

– Nie! – krzyknęłam i ruszyłam biegiem za nim. – Błagam pana! – Zalałam się łzami.

Silne ręce mojego ochroniarza pochwyciły mnie w żelazny uścisk. Próbował mnie wyprowadzić z pomieszczenia, ale zaparłam się z całych sił. Mężczyzna zmełł przekleństwo pod nosem, po czym podniósł mnie, przerzucił przez ramię jak worek kartofli i zaczął nieść w stronę wyjścia.

– Nie! Nie! Nie! Ratunku! – darłam się na całe gardło.

Nagle postawił mnie na nogi. Przede mną wyrósł Kosłow i z całej siły uderzył mnie otwartą dłońią w twarz. Zamroczyło mnie i upadłabym, gdyby nie silne ramiona ochroniarza.

– Jeszcze jeden, kurwa, taki numer, a nie będę taki łaskawy! – ryknął Kosłow. – Zrozumiałaś?!

Przytaknęłam, trzymając się za bolące miejsce. Policzek i skroń paliły mnie żywym ogniem. Nie zorientowałam się nawet, że jestem już w limuzynie i jedziemy w nieznanym mi kierunku.

– Mówilem, że to nie było mądre, Łastoczko – rzekł mój ochroniarz, podając mi woreczek z lodem.

Nie zaszczyliłam go spojrzeniem i nie przyjąłam woreczka. Zaniosłam się płaczem, spoglądając w przyciemnianą szybę, za którą dostrzegłam oddalające się w szybkim tempie budynki lotniska.

Jechaliśmy w ciszy już drugą godzinę. Odkąd opuściliśmy lotnisko, krajobraz pozostawał monotonny. Mi-jaliśmy głównie zasypane śniegiem pola, gdzieniegdzie widniały szare kikuty drzew i chyba poruszaliśmy się autostradą. Próbowalam dostrzec jakieś oznaczenia na drodze, ale limuzyna mknęła bardzo szybko i obraz się zamazywał. Staralam się nie myśleć o tym, co się stało z ciałem taty, jednak mój umysł sam podsuwał mi scenariusze. Minęło tyle czasu... Jego koledzy z komendy na pewno zorientowali się, że coś jest nie tak. Tata był punktualny i nigdy nie brał wolnego. W dzieciństwie, kiedy chorowałam, przyjeżdżała babuszka i katowała mnie nauką rosyjskiego. Nie mogłam uwierzyć, że razem z mamą sfingowały moją śmierć i wywiozły mnie do Polski. Z drugiej strony, mój biologiczny ojciec nie należał do przyjemniaczków. Mimowolnie przycisnęłam dłoń do policzka w miejscu, w którym mnie uderzył. Tata nigdy nie podniósł na mnie ręki. Broda zaczęła mi drżeć, a oczy

ponownie wypełniły się łzami. Poczułam ścisk w żołądku na myśl o przesiąkniętym krwią pudle leżącym na stole. W ciągu jednego dnia straciłam wszystkie osoby, które uważałam za moją rodzinę. Nagle, przed moimi oczami znalazła się chusteczka do nosa. Ochroniarz, który – o ile dobrze zapamiętałam – miał na imię Nikołaj, spoglądał na mnie szarymi oczami, ale nie mogłam z nich nic wyczytać. Teatralnie, z pełną świadomością tego, że takie zachowanie nie przystoi prawdziwej damie, wytarłam nos w rękaw i wróciłam do obserwowania drogi. W pewnym momencie krajobraz się zmienił. Znaleźliśmy się w lesie, a mi zaparło dech w piersiach. Przyłożyłam nos i dłonie do szyby, chłonąc niesamowity widok, jakiego wcześniej nigdy nie miałam okazji podziwiać: wszystkie drzewa w lesie pokrywała gruba warstwa śniegu, który oblepiał je niczym lukrowa panierka. Na samą myśl o lukrze poczułam, jak żołądek tańczy sambę i domaga się natychmiastowego dostarczenia składników odżywczych. W zasadzie to nie pamiętałam, kiedy ostatni raz jadłam. Chyba przed meczem. Meczem, który miał nam zapewnić wejście do finału, w którym ja nigdy nie zagram. Bolesne ukłucie w piersi doskwierało mi w tym momencie bardziej niż głód.

– Już prawie jesteśmy – poinformował mnie ochroniarz, a wtedy moim oczom ukazał się pałac rodem z hollywoodzkich filmów.

W niemal wszystkich oknach dwupiętrowego budynku paliły się światła. Dach oprószone był białym puchem. Przed głównym wejściem znajdował się ogromny podjazd w kształcie koła, którego centralną część zdobiła nieczynna obecnie fontanna. Nasze auto, tak jak limuzyna jadąca przed nami, zaparkowało dokładnie u podnóża

monstrualnych schodów, prowadzących do wielkich drewnianych drzwi. Po obu stronach wejścia stali ochroniarze, byli gotowi na każdy rozkaz pana domu.

Nagle drzwi limuzyny otworzyły się przede mną, a w nich pojawiła się dłoń, oferująca pomoc przy wysiadaniu z samochodu. Należała oczywiście do Nikołaja. Miałam ochotę powiedzieć mu, żeby się walił. Postanowiłam jednak milczeć i z ociąganiem podałam mu rękę. Poczułam ciepło, kiedy zamknął w uścisku moją zimną dłoń. Dodało mi to trochę odwagi i nie miałam ochoty już jej wypuszczać. Nasze oczy na moment się spotkały i wtedy po raz pierwszy dostrzegłam zmianę w jego spojrzeniu. Moje policzki zrobiły się gorące. Szybko odwróciłam głowę i wyrwałam rękę. Z wielkim spokojem przeniósł swoją dłoń na moje plecy i delikatnie popchnął mnie w stronę wejścia do rezydencji.

Gdy przekroczyliśmy próg, zaczęłam notować w myślach układ domu. Staliśmy w przestronnym foyer. Na wprost od wejścia znajdowały się ogromne schody z bogato zdobionymi poręczami. Po lewej i prawej stronie zauważyłam korytarze, prowadzące zapewne do pozostałych pomieszczeń na parterze. Zatrzymałam się i przyjrzałam czekającym na nas ludziom. Dwóch kolejnych wytatuowanych mięśniaków w garniturach – jeden w wieku mojego ojca, drugi w wieku Nikołaja, dwie pokojówki – jedna starsza – oraz kucharz. Na samym środku stał mój ojciec i gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, zaczął swoją przemowę:

– Jak widzicie, znalazłem ją i chciałem, żebyście wszyscy ją poznali. Oto moje najmłodsze dziecko, Matriona.

Wszystkie oczy zwróciły się w moją stronę, a ja stałam jak skamieniała i nie odezwałam się ani słowem.

Pan domu, kompletnie niezrażony brakiem mojej reakcji, kontynuował:

– Miałem okazję już się przekonać, jak świetnie nauczyłaś się swojego ojczystego języka. – Zmierzył mnie drwiącym spojrzeniem, a ja miałam ochotę kopnąć się za to, że nie udało mi się tego ukryć.

– Przedstawiam ci najważniejsze osoby w tym domu, córko: Siergiej jest tu szefem ochrony. To mój *sowietnik** – wskazał na starszego z mężczyzn – a obok niego jest Borys. On i Nikołaj, którego zdążyłaś już poznać, to twoje osobiste *byki*. Wiera – głową pokazał starszą panią, która ukloniła się nieznacznie – jest tu gospodynią i zarządza całym domem, natomiast Tatiana będzie twoją pokojówką. Jest jeszcze Karol, nasz kucharz. Za godzinę odbędzie się kolacja – ogłosił. – Potem Tatiana pobierze twoje wymiary i zamówimy ci ubrania. Wybacz, ale na razie nie zaryzykuję z tobą wycieczek do sklepów. Twój popis na lotnisku zapewnił nam dostatecznie dużo wrażeń, Matriono. Rano przyjedzie lekarz i cię zbada.

– Lekarz? – wyszeptalam zaskoczona. – Nie potrzebuję lekarza, jestem zdrowa – oznajmiłam głośniejszym głosem.

Wszystkie pary oczu skierowały się momentalnie na mnie i jedyne, co z nich wyczytałam, to zaskoczenie i przerażenie. Tylko Tatiana przyglądała mi się z zaciekawieniem.

– Udam, że się przesłyszałem – głos Kosłowa był lodowaty, a jego spojrzenie, gdyby mogło, zamieniłoby mnie w kupkę popiołu. – Przypomnę ci to po raz ostatni, Matriono: nie znoś niesubordynacji i wierz mi, że nie

* *sowietnik* (ros.) – pełni podobną funkcję jak *consigliere* we włoskiej mafii, prawa ręka *pachana*.

zawaham się wymierzyć ci kary. A teraz zejść mi z oczu i przygotuj się do kolacji. Nikolaaj. – Skinął głową w stronę mężczyzny stojącego za mną, przekazując mu w ten sposób zrozumiałą tylko dla niego komendę.

Gdy mój ojciec wraz z obstawą zniknęli na piętrze, przede mną jak spod ziemi wyrosła nagle Tatiana. Była tak drobna i niziutka, że właściwie bardziej przypominała dziecko niż pokojówkę. Spod białego czepka wystawało kilka rudych loków. Oczy miała intensywnie zielone, usta kształtne i czerwone, a nos zdobiły liczne piegi.

– Pozwoli panienka, że pokażę jej pokój? – spytała cicho, spuszczając wzrok, po czym ruszyła schodami na piętro. Skierowała się na lewo i odezwała ponownie: – Sypialnie są na drugim piętrze, ale nie zdążyliśmy przygotować panience pokoju, więc dziś przenocuje panienka w apartamencie dla gości. Mam nadzieję, że będzie panience...

– Jestem Marta – przerwałam jej. – Nie jestem żadną panienką.

– Matroszka – poprawił mnie ostro Nikolaaj. – I radzę sobie wziąć do serca radę pana Kosłowa. On naprawdę nie toleruje nieposłuszeństwa, Łastoczka.

*

Weszliśmy do przestronnie urządzonego pokoju, choć wyglądał raczej jak komnata, w której spokojnie zmieściłoby się moje stare mieszkanie. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to ogromne drewniane łóż z baldachimem zasłane czarną pościelą. Pokój był ponury za sprawą ciemnych dodatków. Jedyne jasne elementy stanowiły zasłony i arras, wiszący na ścianie za łóżkiem. Sufit, ściany i podłogę wykończono ciemnym drewnem. Ciężka,

misternie zdobiona komoda ze złotymi dodatkami stała tuż obok obszernej szafy, która skojarzyła mi się natychmiast z tą z *Opowieści z Narnii*. Aż ręce świerzbily mnie, żeby sprawdzić, czy nie znajduje się w niej przejście do magicznej krainy.

Chętnie bym tam teraz zwała.

Naprzeciwko znajdowały się drzwi.

– Łazienka – oznajmiła Tatiana.

Odsunęła ciężkie zasłony, po czym otworzyła okno, wpuszczając tym samym lodowate powietrze. Zadrżałam.

– Tylko na chwilę, żeby pozbyć się nieświeżego zapachu – poinformowała mnie. – Panienki walizka znajduje się w szafie. – Przewróciłam oczami, słysząc ponownie grzecznościowy zwrot. – Czy czymś jeszcze mogę służyć?

– Nie, dziękuję – odparłam.

– Po kolacji zmierzę panienkę, żebym mogła kupić trochę odpowiednich ubrań – oznajmiła i zanim zdążyłam się przeciwstawić, zniknęła za drzwiami prowadzącymi na korytarz.

Ruszyłam za nią, drogę zastąpił mi Nikołaj.

– Rozumiem, że jestem tu więźniem?

– Dopóki się nie... – przez moment szukał odpowiedniego słowa – zadamowisz, mamy rozkazy, żeby nie opuszczać cię ani na moment. Jeśli ja nie będę mógł ci towarzyszyć, moje miejsce zajmie Borys.

Przypomniałam sobie łysego mężczyznę o kwadratowej twarzy, stojącego obok szefa ochrony. Z jego miny wynioskowałam, że zamiast w kolejce po inteligencję ustawił się dwa razy w tej z napisem „mięśnie”.

– Cudownie – prychnęłam i podeszłam do okna.

Mroźne powietrze sprawiło, że odruchowo potarłam ramiona. Wychyliłam się nieznacznie i oceniłam odległość

do ziemi. Teoretycznie byliśmy na pierwszym piętrze, więc gdybym skoczyła, szanse na to, że się połamię, są niewielkie.

– Nawet o tym nie myśl. – Usłyszałam niski szept tuż przy uchu.

Mimowolnie wzdrygnęłam się, czując, jak moje ciało pokrywa gęsia skórka.

– Skąd wiesz, o czym myślę – powiedziałam cicho, spuszczać głowę.

Położył swoje dłonie na parapecie tuż obok moich, zamykając mnie w pułapce. A po chwili dodał:

– Twój wyskok na lotnisku utwierdził mnie w przekonaniu, że miewasz głupie pomysły.

Przez moment tkwił za mną bez ruchu, po czym odszedł na przeciwny koniec pokoju.

Oddechnęłam z wyraźną ulgą. Postanowiłam go ignorować. Marzyłam o kąpieli.

Otworzyłam masywne skrzydło drzwi i wyciągnęłam walizkę. Gdy uniosłam jej wieko, poczułam, że serce mi staje. Wśród ubrań leżała moja piłka do siatkówki z autografem mojej idolkі Aleksandry Przybysz-Jagiello. Do oczu napłynęły mi łzy. Odwróciłam się w stronę Nikołaja, przyciskając piłkę do serca.

– Pospiesz się – zignorował moje spojrzenie. – Pan Kośłow nie lubi czekać.

Wzięłam świeżą bieliznę, T-shirt i jeansy, po czym otworzyłam drzwi do łazienki. Nie odstawała od reszty pomieszczeń. Wszystkie elementy dekoracyjne, meble, baterie i uchwyty były pozłacane. Na środku pomieszczenia znajdowała się wanna na złotych lwich łapach. Marzyłam o długiej kąpieli w ogromnej ilości piany, ale zdawałam sobie sprawę, że mam niewiele czasu. Wybrałam zatem

prysznic. Puściłam lodowatą wodę na przemian z gorącą. Po dziesięciu trzydziestosekundowych seriach pozwoliłam sobie w końcu na namydlenie ciała i głowy. Czułam się o wiele lepiej. Wysuszyłam włosy, ale nie związywałam ich w warkocz, tylko zostawiłam rozpuszczone.

Kiedy opuściłam łazienkę, Nikolaï przyglądał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy, po czym otworzył przede mną drzwi. Wyszłam na korytarz.

– Na dół – burknął.

Zastanawiałam się, co w niego wstąpiło, że nagle stał się dla mnie niemiły. Gdy dochodziłam do schodów, usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi windy. Zastygłam w bezruchu i skierowałam oczy w stronę jego źródła. Zdołałam tylko dostrzec fragment wtaczających się do windy tylnych kół od wózka inwalidzkiego.

– Tu jest winda? – spytałam, ale nie uzyskałam odpowiedzi. – Kto to był? – spróbowałam inaczej.

Nikolaï sapnął zniecierpliwiony.

– Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie, a teraz się pośpiesz.

W końcu dotarliśmy do jadalni. Towarzyszący mi mężczyzna otworzył przede mną drzwi i gestem zaprosił do środka.

No proszę, komuś wróciły dobre maniery.

Jadalnia podobnie jak inne pomieszczenia utrzymana była w ciemnych barwach. Sufit zdobiły rzeźbione kasetony, na ścianach wisiały lowieckie trofea i portrety, jak się domyślałam, członków rodziny. Dopiero po chwili zwróciłam uwagę na suto zastawiony stół, przy którym spokojnie zmieściłoby się ze dwadzieścia osób. Na jego szczycie w iście królewskim fotelu zasiadał mój ojciec,

sącząc wino. Wskazano mi miejsce obok niego, po lewej stronie. Usiadłam bez słowa.

– Nikolaï, chłopcze. Dołącz dziś do nas – odezwał się ojciec.

Kątem oka dostrzegłam, że ochroniarz zamarł, ale po chwili posłusznie usiadł obok mnie.

– A zatem smacznego – życzył nam pan domu, nakładając sobie spory kawałek udźca.

Podniosłam głowę i zlustrowałam wszystko, co znajdowało się na stole. Naliczyłam osiem rodzajów mięs, ziemniaki, dziwnie wyglądające pierogi, cztery rodzaje pieczywa, sery, wędliny, pomidory, ogórki pod kilkoma postaciami i kilka koszów z najróżniejszymi owocami. Zastanawiałam się, czy w ogóle potrafiłabym je wszystkie nazwać. Mimo że nie jadłam chyba od trzech dni, wspomnienia ostatnich godzin w Polsce sprawiły, że postanowiłam – na znak protestu – nic nie ruszyć. Mogą mnie więzić, ale nie będę spełniać ich wszystkich zachcianek jak ta posłuszna trusia.

– A ty czemu nie jesz? – spytał w końcu ojciec.

– Bo nie mam ochoty – odparłam zgodnie z prawdą, nalewając sobie wody z karafki.

– Zawołaj Karola – zwrócił się do stojącej w rogu służącej.

– Ale panie Kosłow... – pisnęła przestraszona kobieta.

– Czy ty, kurwa, jesteś głucha? Zawołaj Karola! – ryknął.

Nikolaï siedzący obok mnie przestał jeść, a jego ciało się spięło. Czulałam, że to oznacza kłopoty. Gdybym wtedy wiedziała jakie, pewnie wpakowałabym w siebie tyle jeżdzenia, że rozboleałby mnie od tego brzuch. Po chwili do jadalni wszedł kucharz i rozejrzał się niepewnie.

DO ŻYCIA W PIEKLE MOŻNA SIĘ PRYZYWCZAĆ

Matriona Kosłow – to miała być nowa tożsamość Marty Małeckiej. W Rosji czekała na nią rodzina, o której istnieniu wcześniej nie miała pojęcia. Ale w piekle, w którym się znalazła, słowo „rodzina” ma inne znaczenie. Trafiła do rosyjskiej bratwy, w sam środek brutalnego mafijnego świata, gdzie panują okrutne zasady, a każdy skrywa mroczny sekret.

Marta musi walczyć o swoje życie. Nie wie, komu może zaufać, kto jest jej przyjacielem, a kto śmiertelnym wrogiem.

Miedzy nią a pilnującym jej Nikołajem rodzi się gwałtowne uczucie. Czy mężczyzna będzie jej wybawieniem? A może zgubą? I jak daleko posunie się jej brat Izjasław, owładnięty chorą obsesją na punkcie siostry?

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-8135-077-8



9 788381 350778

Cena detal. 39,99 zł



WYDAWNICTWO
OTWARTE